

PAŃSTWOWY TEATR
ZIEMI LUBUSKIEJ
DYREKCJA I KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE
ZBIGNIEW KOCZANOWICZ



PROGRAM

Premiera
9. III. 1955

Z I E L O N A G Ó R A



Aleksander Fredro

Aleksander Fredro urodził się w 1793 roku we wzbogaconej rodzinie szlacheckiej i prawie całe życie za wyjątkiem kampanii napoleońskiej 1809-1815 spędził na wsi w swoim majątku w Galicji. Tam powstały jego komedie polskie „Pan Geldhab“ (1819), „Mąż i Żona“ (1820), „Zręczność i przekora“ (1822), „Cudzoziemczyni“ (1824), „Damy i huzary“ (1826), „Śluby Panieńskie“ (1827/1833), „Zemsta“ (1833), i „Dożywocie“ (1835), które zamyka pierwszy okres twórczości Fredry. Dopiero około roku 1855 — po dwudziestu latach milczenia wywołanego ostrą krytyką Goszczyńskiego — Fredro zaczyna znów pisać, lecz komedii swoich nie drukuje ani wystawia. Do tak zwanych „pośmiertnych komedii“ należą m. in. „Świeczka zgasła“, „Wielki człowiek do małych interesów“, „Dwie bliźny“, „Wychowanka“. Są one na ogół słabsze od komedii 1 okresu. Fredro zmarł w 1876 roku.

Na zawodowej scenie zielonogórskiej grano dotychczas: „Śluby Panieńskie“ w r. 1952, „Mąż i żona“ w r. 1953, „Damy i huzary“ w r. 1954.

Leon Kruczkowski

Fredro dzisiaj

Jak mało który z naszych wielkich pisarzy XIX wieku, Fredro dopiero dzisiaj może być należycie oceniony, zrozumiany i — pokochany. Był czas, za życia poety, kiedy dzieła jego poprostu lekceważono jako rzekomo puste „komedie salonowe“ i facecje, pozbawione wartości obywatelskich i narodowych, często wręcz amoralne i gorszące. W istocie, trudno było godzić śmiech fredrowski z patosem cierpiętnictwa, w którego malowniczych fałdach i draperiach lubiły skrywać swój egoizm polskie klasy posiadające w okresie zaborów. Później w dwudziestolecie państwa burżuazyjnego, oficjalna „fredrologia“ przerzuciła się do drugiej skrajności: zaczęto wciągać twórcę „Ślubów panieńskich“ i „Ciotuni“ na piedestał „Wieszcz“ o surowym obliczu moralisty, przypisywać mu świadome intencje nieomal kaznodziejskie podyktowane troską obywatelską i wielu innymi cnotami.

Klasy pasożytnicze bowiem nie są zdolne do pojmowania dzieł twórczości narodowej jako wartości żywych i przydatnych życiu, koniecznych i niezastąpionych jak powietrze; albo je lekceważą albo robią z nich martwe posągi.

Pisał kiedyś Lenin o Tolstojowi, że:

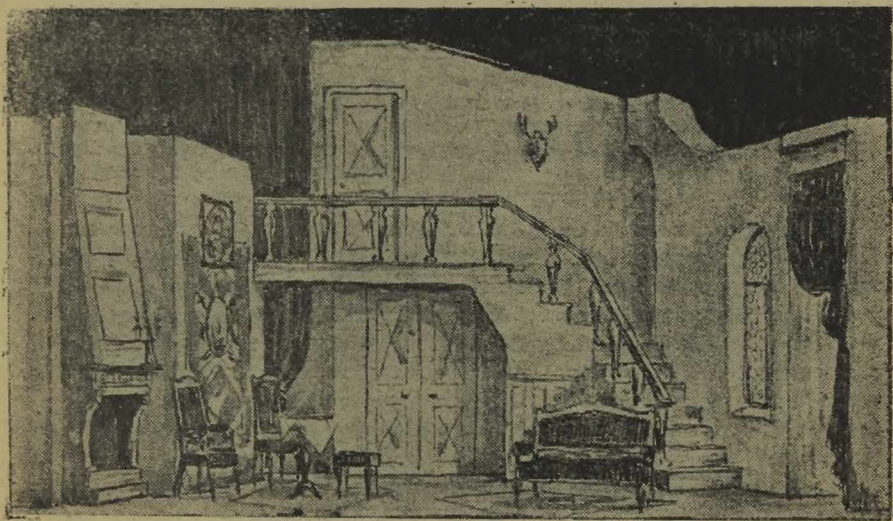
„jako pisarz nawet w Rosji znany jest tylko przez nieznaczną mniejszość. Aby jego wielkie dzieła stały się rzeczywiście własnością wszystkich, trzeba walki i jeszcze raz walki przeciw takiemu ustrojowi, który skazał miliony, dziesiątki milionów na ciemność, zahukanie, katorżniczą pracę i nędzę — trzeba socjalistycznego przewrotu“.

Historia potwierdziła głęboką słuszość powyższego twierdzenia Lenina — w stosunku nie tylko do Tolstoja, ale i do wszystkich wybitnych pisarzy przeszłości, wydanych przez narody, które po obaleniu panowania burżuazji weszły na drogę budowania socjalizmu. I u nas w Polsce również dzieła naszych klasyków: Mickiewicza i Fredry, Prusa i Żeromskiego, dopiero dzisiaj stały się „własnością wszystkich“, wydane w setkach tysięcy egzemplarzy czy wystawione na wciąż mnożących się scenach zdobyły po raz pierwszy naprawdę masowego czytelnika i widza teatralnego.

Lecz nasza rewolucja kulturalna nie ogranicza się jedynie do umasowienia czytelnictwa i frekwencji w teatrach. Osiągnęliśmy jeszcze coś ponad to: zdolność właściwego patrzenia na kulturalny dorobek przeszłości. Dopiero dzisiaj twórczość naszych pisarzy-klasyków może być należycie oceniona — już nie z ciasnego kąta widzenia klas pasożytniczych.

lecz jako nieprzemijające i zawsze żywe dobro całego ludu polskiego. Jeżeli chodzi o Fredrę, ani nie uważamy go dzisiaj (jako czynili z przekąsem jego współcześni) za pustego i lekkomyślnego „malownika salonów”, ani nie nakładamy mu gipsowej maski moralizującego wieszczka. Widzimy w jego dziełach to co w nich jest naprawdę: pełne realistycznej werwy obrazy z życia określonych środowisk w określonej epoce, wspinały fredrowski śmiech wielkiego znawcy ludzi, ich wad i ułomności spotęgowanych przez prawa ustroju opartego na przywilejach urodzenia i posiadania — a wreszcie tęgie, nie kwaśniejące wino fredrowskiej poezji, radość i chlubę polszczyzny, przedni skarb naszego języka ojczystego.

(z art. w programie Teatru Nowej Warszawy)



Szkic dekoracji.

Proj. A. Stańkowski

Zdzisław Giżejowski

Dużo śmiechu i trochę zamyślenia

Chyłkiem, tylnymi drzwiami wchodzą do bawialni burmistrzowskiego domu jacyś, opończami okryci ludzie. Witają się w milczeniu; porozumiewawczo spoglądają na siebie i na... drzwi do sąsiednich pomieszczeń wiodące. Ani chybi — spisek jakowyś, lub tajemne mężczyzn rozmowy. Ejże, czy aby mężczyzn?

A to co za wątpliwości? — powiecie. Męskie to przecież twarze, sumiastym wąsem ozdobione, długie buty na nogach... Lecz cóż to? Spod szerokich opończy jakaś inna materia wystaje, w swym kroju do normalnych męskich portek zgoła nie podobna. Toż to spódnice najprawdziwsze! Ach, więc to chyba kobiety na bal maskowy się zebrały. Już by nawet w to uwierzyć było można, gdyby postacie owe nie odezwały się, nieśmiały mi co prawda, lecz bez wątpienia męskimi głosami. Więc to jednak męskiego rodu przedstawiciele, w takim stroju! Świat na opak, czy co u licha? Dlaczego, jak to się stało? Niechże sam Fredro ustami Doręby sprawę nam wyjaśni: „Rządziło się w domu samowładnie. Dla siebie rozrywka, dla żony zatrudnienie. Do tego nigdy dobrego słowa. — Było za co, czy nie, zrzedziło się, gderało, nudziło w nagrodę najlepszych chęci, a cóż dopiero, gdy się z jakiej biesiady wróciło: nogi w zygzak, język w kłakach, z czupryny jak z komina. Krzyk, odmet w domu, a żona cierpi, cierpi i milczy aż też nareszcie, co nadto, to nadto — niemożność znoszenia daje możliwość nieznoszenia — powstały kobiety i one teraz rząd, a wy kądziel macie“.

Zaiste, śmiały to i niedorzeczny trochę pomysł, sceniczny na szczęście, tak nagle obyczaje i naturę chcieć z gruntu odmieniać.

Ale czy przez jaskrawy przykład, przez prawo kontrastu w tym utworze fredrowskim zastosowane, nie można nauk żadnych wyciągnąć? I czy w każdej niemal postaci nie można dostrzec cech i nam, współczesnym nie obcych?

Napuszone, lecz puste i głupie stwierdzenia, osady i polecenia Urszuli-burmistrza nie raz przywołują na myśl poniekąd, dzisiejszych biurokratów. Wcibskiego, nadskakującego Grzegotkę rozpoznać dziś można w niejednym wazeliniarzu i karierowiczu, chcącym na fali budowania wielkich rzeczy — uwić gniazdko przede wszystkim dla siebie. Dużo się od Osiekowych czasów na świecie i wśród ludzi zmieniło, inną dziś pozycję gwarantuje kobiecie nasz ustrój. Lecz jakże jeszcze często Osiekowe przeżytki w umysłach i praktyce się zdarzają i rzecz jasna nie do maskarady, ale do ustawicznej naprawy zmuszają.

Jan Lorentowicz w dziele swym „Dwadzieścia lat teatru“ zatytułowanym, niską ocenę daje granej dziś w naszym teatrze komedii. Nie jest ona zupełnie oryginalnym tworem Aleksandra Fredry i ponoć w stosunku do swego francuskiego wzoru, wiele straciła na zabawności i do“wcipie. Być może.

Dla nas dzisiaj zawiera jednak dostatecznie dużo siły komicznej, miejscami może naiwnej, przecie jednak wywołującej salwy szczerego,

Aleksander Fredro

»Gwałtu co się dzieje«

komedia w 3 aktach

Rzecz dzieje się w Osieku

O S O B Y

URSZULA, burmistrz w Osieku	Jadwiga WRÓŃSKA
TOBIASZ, jej mąż	Jan DĘBSKI
BARBARA, pisarz miejski	Amelia SZYMAŃSKA
KASPER, jej mąż, brat Tobiasza	Józef POWOJEWSKI
KASIA, ich bratanica	Wanda WARDYŃSKA
	Teresa WATRAS
AGATA, bakałarz i dowódca straży	Zofia FRIEDRICH
BŁAŻEJ, jej mąż	Józef MICHALCEWICZ
FILIP GRZEGOTKA	Eugeniusz SZATKOWSKI
JAN KANTY DOREBA	Roland GŁOWACKI
DYZMA BEKIESZ	Zdzisław TYMKE
	Karol HRUBY
MAKARY, szeregowiec	Józef Michalcewicz

Mieszczanie, mieszczki

SCENOGRAFIA

ADAM STAŃKOWSKI

KIEROWNICTWO LITERACKIE

ZDZISŁAW GIŻEJEWSKI

REŻYSERIA

STANISŁAW MILSKI

Przedstawienie prowadzi:

Józef Michalcewicz

Sufler:

Barbara Lewandowicz

ASYSTENT REŻYSERA

Karol Hruby

Zastępca dyrektora do spraw administracji

Andrzej Romańczak

Kierownik techniczny:

Ryszard Krajewski

Obsługa sceny:

Leonard Paszewicz — światła

Józef Keller — rekwizytor

Janusz Prus — Brygadier sceny

Helena Zduniak — Garderobiana

Pracownie:

stolarska — Stanisław Świątek

malarska — Waldemar Jodkowski

krawiecka d. — Olimpia Godlewska

krawiecka m. — Brunon Pochanke

modelarska — Tadeusz Rogowski

tapicerska — Tadeusz Waszkiewicz

serdecznego śmiechu. Komedja „Gwałtu co się dzieje“ zawiera nawet coś więcej. Dużą dozę wcale nie lichej satyry obyczajowej i skrótowo, lecz wyraziście skreślone charaktery i charakterki ludzi. I to jest dziś cenne dla nas.

Pierwsze przedstawienie „Gwałtu co się dzieje“ dano w roku 1835. Z pewnością nieco inaczej przyjmowano treść utworu, opatrzonego przez autora maksymą Maksymiliana Fredry: „Sroka bije na jastrzębia i skrzekocze, przecież jastrzęb jastrzębiem, a sroka sroką“. Lecz śmiano się na pewno do rozpuku.

Tak i my dzisiaj po 120 latach uczynimy. Śmiejmy się szczerze i beztrąsko, nie zapomnijmy tylko później choć trochę o tym pomyśleć.

A teraz — gong, kurtyna. Mężczyźni w spódnicach, kobiety w spodniach — na scenę!

Z. G.

Czy wiecie że.....

próby trwają przeciętnie 6-7 tygodni i dzielą się ogólnie biorąc na próby czytane przy stoliku i na próby sytuacyjne. Próby poprzedza analiza hist.-literacka i społeczna utworu. Przed premierą odbywa się specjalna próba techniczna oraz trzy kolejne próby generalne.



Zespół na próbie czytanej

Ze wspomnień wnuczki

Do godziny obiadowej, to jest do drugiej, dziadek pokoju swego nie opuszczał, pracował w nim sam, pisał, rysował i czytał. Godziny poobiednie z małymi przerwami, spędzali dziadostwo razem w pokoju babki. U dziadka siadywaliśmy tylko wyjątkowo w razie jego choroby...

Jakie były ulubione zajęcia dziadka poza piśmiennictwem? Rysowanie planów, budynków, maszyn przeróżnych; przemyślał długie lata nad wykryciem perpetuum mobile. Jaki był ulubiony temat rozmowy? Bez wątpienia polityka; zwłaszcza z zięciem swym prowadził godzinne dysputy o położeniu kraju i świecie co mnie straszliwie nudziło, bo mało co z tego rozumiałam, a odrywało jego uwagę ode mnie.

Dziad był odludkiem — i jako taki unikał zawsze wszelkimi sposobami zetknięcia z osobami obojętnymi; gdy tylko wizytę jaką u nas zaanonosowano, od razu śpiesznie powstawał i zrzedząc wynosił się do swego pokoju, a babka sama witać gości musiała.

Kiedy w radzie miejskiej zapadła uchwała nadania ulicy naszej nazwy Fredry, domowy nasz lekarz a zarazem długoletni przyjaciel rodziny doktor Mociejuński przyszedł nam to oznajmić. Wiedząc jak bardzo dziadkowi wszelkie hołdy i zaszczyty były wstrętne, prosiła babka usilnie, aby o tym przed nim nie wspominał, dopóki go sama stopniowo, jako do przykrej wiadomości nie przygotuje. Tak się też stało, a wynikiem sprawy, według przewidywania babki, była wielka irytacja i bardzo zły humor dziadka.

Strach nastraszony

Miałem lat dwanaście, kiedy pewnego dnia tknęła mnie jakaś myśl i pochwycawszy kilka białych kart starego rejestru, zacząłem pisać komedie. Plan i wykonanie były dziełem jednej chwili natchnienia: niedziela na wsi i państwa nie ma w domu, pojechali w sąsiedztwo, zostały się same dzieci i nudzą się na zabój, bo zapomniano im dać rodzynków i migdałów na bankiet, którego przyrządzenie należy do najmilszych zabaw tego wieku.

Cóż tu począć? Jak temu zaradzić? Michał, lokaj przebiegły i lakomy ofiaruje się wyprowadzić działkę z przykrego położenia i wpada na concept ubrać się w prześcieradło i udając ducha nieboszczki babki, straszyć starą klucznicę. Przestraszona klucznica oddaje klucze od spiżarni i sama chowa głowę w beczkę mąki. Rozwiązanie — sąd moralny — a wszystko pod tytułem „Strach nastraszony”. Próbką ta została mi tylko w przypomnieniu. W parę lat po tej pierwszej próbie dziecinnego pióra snuły mi się po głowie dramaty wielkiego rozmiaru. I tak w jednym miał być bohaterem generał Jasiński, o którym zwykle lubił mi rozpowiadać mój gubernator, dawny wojskowy spod komendy tegoż generała. Dramat ten nigdy nie doczekał się końca, ale miał swój plan, spis osób i pierwszą apostrofę do rodzinnej ziemi: O ty, która! lub coś podobnego — wtenczas jeszcze ani mi się śniło nawet, że kiedyś przyjdzie mi chęć napisania komedii.

(Z autobiografii Fredry)

„Ach Ciuciubabka! Któż z nas nie grał w ciuciubabkę? Bo któż nie był młodym? Ileż to w niej wspomnień, od kolebki prawie, swawoli, guzów, śmiechu i płaczu! W Ciuciubabce byłem biegleszy niż niegdyś w gramatyce, niż potem w reporterstwie... i to o bardzo wiele. A ta biegłość wzbudzała oklaski, oklaski miłość własną, miłość własna zuchwalstwo, a zuchwalstwo ściągnęło katastrofę, o której przemilczeć nie mogę.

Co prawda to prawda, byłem wspaniały, kiedy na środku salonu, z zawiązanymi oczyma, rozciągnąłem ramiona jak orzeł zawieszony w powietrzu nim na poziome ptactwo uderzy... Cisza wokoło... ani mru mru... puszczam się nareszcie jak z procy... Szmer, krzyk, pisk przedemną i za mną — krzesła się wałają, a ja pędzę, gonię i chwytam... piec. Nic nie szkodzi, — śmieście się!... Zwracam się niby na łyżwach posuwisto, pochyło a szeroką ruszam w inną stronę. — Okno, krzyczą... ja na prawo. Świece! wołają... ja na lewo. Potem nagle, niespodzianie, bo w tem sztuka, skręcam od prawego ku lewemu i jakgdybym kosę w trawę zapuszczając, macham w półkola, garnę spłoszoną zgraię... od kąta, do kąta... bliżej, coraz bliżej... aż nareszcie uchwycę w objęciu jaką kitajczkę, jaki muszlinek — uchwycę i uścisnę — im słabsze tem silniej...

Ale nie tu jeszcze mój tryumf. Sciganym będąc wyzywać, dopuścić niebezpieczeństwo do samej ostateczności a dopiero wtedy śmiałym skokiem albo zwrotem wymknąć się gładko, to było moim zadaniem, to zaletą posuniętą oklaskami, a nade wszystko uśmiechem panny Anieli, do najwyższego szczytu chwały. —“

(z „Trzy po trzy“).



Czy wiecie, że...

plan repertuarowy naszego teatru przewiduje w br. 11 premier, w tym: „Niepców“ L. Kruczkowskiego, „Fantazego“ J. Słowackiego i jednej ze sztuk M. Gorkiego.

Czy wiecie, że...

premierą nazywa się każde pierwsze przedstawienie danej sztuki. Premiera to pierwsze przedstawienie sztuki nie granej jeszcze w ogóle na żadnej scenie.

W ub. r. Teatr Ziemi Lubuskiej dał prapremierę komedii „Kłopot z mężczyznami“... Jurgielewiczowej.

NAJBLIŻSZA PREMIERA

Borys Gorbатов

MŁODOŚĆ OJCÓW

sztuka w 3 aktach
w 8 odsłonach

Reżyseria: Stanisław Milski

Scenografia: Antoni Bystron

ZE ZBIORÓW

Andrzeja Hausbrandta

Za redakcję programu: **Zdzisław Giżejowski**. Fotosy: **Antoni Jeśmontowicz**

Zlg-45 — 356 III-55 — 1000 szt. G-4-554